

CYRANO de BERGERAC

Komedya bohaterska w 5 aktach

przez

Edmunda Rostand'a

przekład

Maryi Konopnickiej i Włodzimierza Zagórskiego.

TOM II.

WARSZAWA.
Nakładem Redakcyi „Gazety Polskiej“
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

1898.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 3 Июля 1898 года.

AKT TRZECI

Pocałunek Roksany.

Przekład

Maryi Konopnickiej.

AKT TRZECI.

Pocałunek Roksany.

Mały placyk w dawnej dzielnicy „Marais”. Stare domy. Perspektywa kilku wąskich uliczek. Na prawo dom Roksany i mur ogrodowy, z po za którego wychyla się bogata zieleń. Nade drzwiami domu okno i balkon. Przed progiem ławka. Bluszcz pnie się po murze; lekkie gałęzie jaśminu oplatają balkon i powiewnie opuszczają się z niego.

Naprzeciwko staroświecki dom, w tymże stylu, z cegły i z kamienia. U drzwi wchodowych młotek owinięty płótnem, niby chory palec. Przy podniesieniu zasłony widać Ochmistrzą, siedzącą na ławce. Balkonowe okno Roksany na oścież otwarte.

W pobliżu Ochmistrzyni stoi Ragueneau, odziany w suknie dworzanina i, ocierając z łez oczy, kończy swe opowiadanie.

SCENA PIERWSZA.

Ragueneau, Ochmistrzyni, *później*: Roksana, Cyrano
i dwóch Paziów.

Ragueneau.

...A potem mi uciekła z pewnym muszkietierem...
Sam, w ruinie, wiem się. Czemże mi świat? Zerem!
Wtem pan Bergerac wchodzi fortunnym momentem,
Odwiesza, i swej krewnej czyni Intendentem.

Ochmistrzyni.

Lecz zkąd Asindziejowi ta nagła ruina?

Ragueneau.

Liza lubiła Marsa, a ja — Apolina.

Co zbyło od poetów, zjadały mundury...

Rozumiesz teraz, Aśka, takie konjunktury...

Ochmistrzyni (*podnosi się i woła ku otwartemu oknu.*)

Roksano! Czyś gotowa? Czekają nas...

Głos Roksany z okna.

Kładę

Płaszcz.

Ochmistrzyni (*do Ragueneau, ukazując przeciwległą
bramę.*)

Idziem naprzeciwko. Na ważną naradę.

Do Kłomiry. Tam u niej damy się zbierają.
I dziś właśnie „o Czulem“ dyszkurować mają.

Ragueneau.

O... Czulem?

Ochmistrzyni (*mizdrząc się*).

Ależ... tak jest!

(*woła ku oknu*)

Roksano! Schodź zaraz!

Spóźnimy się na „Czule“ i będzie ambaras...

Głos Roksany.

Idę...

(*Słychać zbliżający się brzęk teorbanoów.*)

Głos Cyrana (*śpiewającego w kulisach*).

La... La... La...

Ochmistrzyni (*niezadowolona*).

Graj!... Dla nas grają, zda się!...

Cyrano.

(*za którym postępują dwaj paziowie z teorbanaami*).

Nuta trzykroć wiązana, potrójny głuptasie!

Pierwszy Paź (*ironicznie*).

A! To Wasza Cześć ekspert także co do tego?...

Cyrano.

Bom muzyk, jako wszyscy uczni Gassendiego!

Drugi Paź (*grając i śpiewając razem*).

La... La...

Cyrano.

(*wyrywa mu teorbun i sam kończy frazes muzyczny*).

... La... La... La...

Roksana (*ukazuje się na balkonie*).

To Waś?...

Cyrano.

(*śpiewając na nutę poprzedniej przygrywki*).

To ja... Niosę w dani

Cześć twym liliiom... i pokłon różom twoim... Panie!

Roksana.

Schodzę... *(znika z balkonu).*

Ochmistrzyni *(wskazując paziów).*

A! Wasza Miłość wirtuozów wiedzie?

Cyrano.

To zakład, com go wygrał wczoraj po obiedzie
Od Assoucyego. Szło nam o składnię. On swoje,
Ja swoje. Gdy w tem spostrzegł tych drągalów dwoje,
Niegorsze dławidudy ze swego orszaku,
Więc stawił dzień muzyki, i przegrał—do znaku!
Nim tedy Febus z nieba wóz ściągnie ognisty,
Po piętach oto depcą mi teorbanisty,
I cokolwiek uczynię, melodyą mi wtórzają...
Zrana mnie to bawiło, lecz teraz—mniej dużo.

(do Teorbanistów)

Hola! Ruszajcie zagrać odemnie pawanę
Montfleuremu!

(Paziowie odchodzą w głąb).

(Do Ochmistrzyni)

Przyszedłem zapytać Roksanę.

Jak co wieczór...

(do Paziów).

... A rznijcie fałszywie i długo!..

(do Ochmistrzyni).

Czy przyjaciel jej duszy zawsze miłym sługą?

Roksana *(wychodząc z domu).*

Miłym, pięknym i mądrym, jak przedtem, tak ninie!

Cyrano *(z uśmiechem).*

Taki mądry?...

Roksana.

O, mędrszy od ciebie, kuzynie!

Cyrano.

Zgoda na to!

Roksana.

Nikt inny nie umie pod słońcem
Tak pieścić drobnem słówkiem tkliwym, czarującym,
Co jest wszystkim w miłości! Czasem go natclnienie
Opuszcza... Lecz za chwilę mówi, jak—marzenie!

Cyrano *(z niedowierzaniem).*

Być nie może!

Roksana.

Jest właśnie! Ci mężczyźni—Boże!
Ze piękny, to już zaraz mądrym być nie może!

Cyrano.

Więc w sprawach serca mówi biegle? Więc je czuje?

Roksana.

Mówi? O, nie, mój panie!.. On w nich dyssertuje!

Cyrano.

A... pisze?

Roksana.

Jeszcze lepiej! Słuchaj... To z tysięcy
Jeden przykład: *(Deklamując).*

... „Im serca mego bierzesz więcej,

Tem go mam więcej!“

(Tryumfująco do Cyrana.) A co?

Cyrano.

Phil...

Roksana.

Lub to:

... „Katusze

Gdy znosić mam miłosne, wszak serce mieć muszę!“

Racz mi więc przysłać swoje, bo moje zostało
U ciebie“...

Cyrano.

To go nadto ma... to znowu mało...
Czegóż on chce właściwie?

Roksana.

Gniewam się, kuzynie.

Tak zazdrość...

Cyrano (*wzdrygnąwszy się*).

Co?...

Roksana.

... pisarska przemawia jedynie!

A to... Czy nie ostatni wykwiłt jest w języku
Miłości?

(*Deklamując.*)

... „Serce moje rwie się w jednym krzyku

Do Ciebie! Pocałunkiem gdyby były skargi,

Nie Twe oczy-by list ten czytały, lecz—wargi!“

Cyrano (*uśmiechając się z mimowolnym zadowoleniem*).

Sprytny ladaco!...

Roksana.

A to?

Cyrano (*z zachwytem*).

Więc pani te listy

Umiesz na pamięć?...

Roksana.

Wszystkie!

Cyrano.

Honor oczywisty

Dla skrybenta...

Roksana.

To mistrz jest!

Cyrano (*skromnie*).

Oh, mistrz... Jeszcze czego...

Roksana (*stanowczo*).

Qwszem, mistrz!

Cyrano.

Niechaj będzie!

Ochmistrzyni.

(*która się oddaliła w głąb, a teraz śpiesznie powraca*).

Spostrzegam Hrabiego...

Pana de Guiche... Tu idzie!...

(*do Cyrana, popychając go ku domowi*).

A wy, wejdźcie, panie...

Bo może lepiej będzie, gdy was nie zastanie!

Mógłby co zwęszyć...

Roksana.

O tak... Lubą tajemnicę

Duszy mej! Jest potężny, silną ma prawicę,

Kocha mnie... Trzeba strzedz się... Mógłby zabić

[moje

Szczęście, razem z miłością... Idź, idź... Ja się boję..

Cyrano.

Dobrze... Dobrze już... Dobrze...

(*Znika we drzwiach domu. Ukazuje się de Guiche*).

Roksana (*oddając ukłon*).

Właśnie jest na drodze

Do wyjścia...

De Guiche.

A ja, pani, żegnać cię przychodzę.

Roksana.

Wasza dostojność jedzie?..

De Guiche.

Na wojnę.

Roksana.

A!

De Guiche.

W nocy

Przyszedeł rozkaz. Pod Arras spieszym ku pomocy
Oblegającym.

Roksana.

Czy tak?... Więc to oblężenie?

De Guiche.

Mój odjazd dziwi panią, widzę, nieskończenie...

Roksana.

Oh!

De Guiche.

Kiedyż ciężnów ujrzę?.. Tak mam pierś wezbraną...
Pani wiesz, że mi główne dowództwo oddano...

Roksana (obojętnie).

A, brawo!

De Guiche.

...Regimentu Kadetów?

Roksana (uderzona tem słowem).

Co?... ka...det...

De Guiche.

Służy w nim kuzyn pani. Człowiek nie bez zalet,
Lecz pyszałek. Pod Arras nie ujdzie mej sieci...
Będę umiał się zemścić!

Roksana (przygnębiona).

Jakto?... Więc Kadeci...

De Guiche (śmiając się).

Wszakże to mój Regiment!

Roksana.

(upada na ławkę, szepcząc na stronie)

Chrystyan!...

De Guiche.

Lecz na Boga!

Co ci, pani?

Roksana (walcząc ze wzruszeniem).

Ten odjazd... Ach... To wieść zbyt sroga!
Jestem w rozpreczy... Można-ż pomyśleć spokojnie,
Że ktoś... ktoś sercu miły... jest tam... na tej wojnie!

De Guiche (zadziwiony i uradowany).

I słyszeć poraz pierwszy słowa, te w godzinie
Odjazdu!... Po raz pierwszy!...

Roksana (zmienia ton i wachluje się).

Więc... na mym kuzynie

Pragniesz się zemścić, Hrabio?

De Guiche.

Pani—za nim?

Roksana.

Wcale!

De Guiche.

On tu bywa?...

Roksana.

Dość rzadko.

De Guiche.

Widuję go stale

Z pewnym kadetem.. Ne... Neu... Z miną lalową,
Blond...

Roksana (z pośpiechem).

... Rudy...

De Guiche.

... Piękny, ale głupi,

Roksana.

... Patrzy na to!

(*zmienia ton*).

Więc... Hrabio... Twoja zemsta?... Wystawić Cyrana
Na grad kul, to dla niego byłaby — wygrana.
Uwielbia wojnę. Wiem ja inną zemstę krwawą!

De Guiche.

Jaką?

Roksana.

Tu go zostawić, tam — okryć się sławą!
Niech z swymi kadetami, założywszy ręce,
Siedzi w Paryżu! Nic się tej nie zrówna męce!
Wściekły będzie, znam ja go! I on, i kadety!
Ani powąchać prochu!...

De Guiche.

Kobiety! Kobiety!

Kobieta tylko zdolna wymyślić tę sztuczkę!

Roksana.

Zagryzie się, a Hrabia dasz jemu nauczkę!

De Guiche.

Więc pani chodzi o mnie?.. W tym lubym udziale
W planach mych, dowód serca widzę doskonale...

Roksana.

Tak... drobny...

De Guiche (*pokazuje jej kilka zapieczętowanych pakie-
tów, które wyjmuje z kieszeni*)).

Ot, do moich kompanii wezwanie,
Za chwilę je odbiorą, prócz kadetów. Panie...
Panie Cyrano!.. Ha... Ha!... Będiesz śpiewał ba-

[sem!

— Więc pani lubisz stroić ludziom figle?

Roksana (*skromnie*).

...czasem...

De Guiche (*zbliżając się do niej*).

O szaleństwo przyprowadzasz mnie! Czyż więc mogę,
Widząc cię tak wzruszoną dziś — puszczać się
[w drogę!

Posłuchaj... W orleańskiej — tu blisko — ulicy,
Jest konwent Kapucynów... Dobrzy zakonnicy
Nie puszczają przez próg swój laików — ni nogą...
Ale mnie w swój szeroki rękaw ukryć mogą.
Pytasz — jak? To pokorni słudzy Kardynała
Richelieu mego wuja! Ot przyczyna cała.
Nieobecny dla wszystkich, wrócę tu pod maską...
O piękna fantastyczko, daruj mnie tą łaską!...
Pozwól!...

Roksana.

Lecz gdy się wyda, Hrabio... Twoja
[sława...

De Guiche.

Bah!...

Roksana.

Lecz — Arras...

De Guiche.

Tem gorzej! Bogini łaskawa

Pozwól!

Roksana (*z udaną czułością*)!

Jedź!... Muszę wzbrowić!...

De Guiche.

Ach!...

Roksana (*na stronie*).

...Chrystyan zostaje...

(*Głośno*).

Chcę mieć cię bohaterem, Antoni!...

De Guiche.

O, kraje

Rajskiel... Więc kochasz tego...

Roksana.

Kto w sławy celu!

De Guiche (z radosnem uniesieniem).

Jadę!

(całuje jej rękę).

Jesteś kontenta?

Roksana.

Tak, mój przyjacielu!

(de Guiche oddala się).

Ochmistrzyni (składając mu szyderczy ukłon za plecami).

...Tak mój przy...

Roksana.

...Ani słówka jak ta rzecz wypadła,

Cyrano-by się gniewał, zem mu wojnę skradła!

(wola, zwrócona ku drzwiom).

Kuzynie!

SCENA TRZECIA.

Roksana, Ochmistrzyni, Cyrano.

Roksana (wskazując dom Klomiry).

My idziemy. Alkandra dziś będzie

Dyskurs mieć z Lisimonem...

Ochmistrzyni (kładąc w ucho mały palec).

Ale mi orędzie

Daje mój mały palec, że przyjdziem po czasie.

A on, hultaj, choć mały, dobrze na tem zna się!

Cyrano (do Roksany).

Spóźnić się na małpiarstwa te byłoby smutnem!

(przechodzą placyk i stają przed domem Klomiry).

Ochmistrzyni (z zachwytem).

A patrzcież państwo!.. Młotek owinięty płótnem!

(do młotka).

Jak łątkę cię spowito, ty mały brutalu,

By pięknych słów nie głuszył brzęk twego metalu!

(podnosi młotek z tysięcznymi cegielami, i delikatnie nim uderza).

Roksana (widząc, że się drzwi otwierają).

Chodźmy!

(w progu do Cyrana)

A gdyby Chrystyan nadszedł, jak się tego

Spodziewam, niech zaczeka.

Cyrano (żywo, widząc, że Roksana odchodzi).

A...

(Roksana odwraca się ku niemu).

A według swego

Zwyczaju, o co pani pytać go zamierza?

Roksana.

O...

Cyrano.

O...

Roksana.

Lecz—będziesz milczał?

Cyrano.

Jak mur. Jak ta wieża.

Roksana.

O nie. Powiem mu tylko: Jak potok ze skały
Pędź... Improvizuj miłość... Bądź wspaniała?

Cyrano (*uśmiechając się*).

Dobrze!

Roksana.

Ale sza o tem!

Cyrano.

Sza!... Sza!...

Roksana.

Ani słowa!

(*wchodzi i zamyka za sobą drzwi*).

Cyrano (*składa ukłon przed zamkniętymi już drzwiami*).

Weź dank!...

(*drzwi otwierają się. Roksana wysuwa głowę*).

Roksana.

Mógłby obmyślać...

Cyrano.

On?...

Roksana.

A ta rozmowa,

Chcę, ażeby wypadła całkiem niespodzianie!

(*oboje razem*)

Więc sza... sza...

(*Drzwi zamykają się*).

Cyrano.

Ciężko będzie.

(*woła*)

Chrystyan!... Chrystyanie!...

SCENA CZWARTA.

Cyrano, Chrystyan.

Cyrano.

Wiem już wszystko. Pójdź -bracie. Wyteż pa-
[mięć całą,

Masz przepyszną sposobność okrycia się chwałą.

Nie traémy chwili czasu! Precz z dąsem na Feba!

Idźmy ztąd... Nauczę cię..!

Chrystyan.

Nie chcę!

Cyrano.

Co?...

Chrystyan.

Nie trzeba.

Cyrano.

Ciebie co podleciało? Chodź prędko!

Chrystyan.

Zostanę

Tu.

Cyrano.

Czy cię giez ugryzł?

Chrystyan.

Tu chcę czekać na Roksanę!

Dość mi tych pożyczanych i listów i słówek,

Tego strachu, tej roli! Nie jestem półgłówką,

To dobre na początek było. Dziś mnie kocha.

Nie lękam się. Dziękuję. Spróbuję sam trocha...

Cyrano.

Ajaj!...

Chrystyan.

I zkaąd ta pewność, że sam nie poradzę?
Mnie też nie w ciemię bito! I to miej w uwadze,
Że mi twe dawne lekcyce coś także posłużą...
Dziś umiem o miłości mówić. Nawet dużo!
A wreszcie...; co tam słowa! Cóż u bomb miliona!
Nie potrafię jej ścisnąć?..

(*spozstrzega wychodzącą od Kłomiry Roksanę*).

...Stój, bracie... To ona!

Cyrano.

Mów sam, mój mości panie!

(*Oddala się i znika za ogrodowym murem*).

SCENA PIĄTA.

Chrystyan, Roksana, Ochmistrzyni (*przez chwilę*).

(*Roksana wychodzi z domu Kłomiry w towarzystwie
Dam, z którymi się rozstaje. Pożegnane ukłony*).

Roksana.

Alkandro!... Gremionol!...

Barthenoido!...

Ochmistrzyni (*stroskanym głosem*).

Znów się na „Czułe“ spóźniono!
(*wchodzi do domu Roksany*).

Roksana.

(*Kłaniając się jeszcze*).

Urimethondo!... Adieu!...

(*Damy żegnają Roksanę, kłaniają się sobie nawzajem,
rozłączają się i oddalają w różnych kierunkach wąż-
zki mi uliczkami*).

(*spozstrzega Chrystyana*).

To ty!... To wy; panie!...

(*Idzie ku niemu, żywo*).

Już mrok... Już są daleko... Żadne nam spotka-
[nie

Tu nie grozi. Jak cicho na ziemi i niebie...

Siądźmy... Mów, o mów do mnie! Słucham...

(*Chrystyan siada przy niej na ławce. Chwila milczenia*).

Chrystyan.

Kocham ciebie!

Roksana (*przymykając oczy*).

Tak... Mów mi o miłości!...

Chrystyan.

Kocham!

Roksana.

To początek...

Tłó, pod wzorzystość słów twych... Snuj ten wąż-
[tek,

O snuj go!... O zasnuwaj różami i złotem;
Haftuj!... haftuj!...

Chrystyan.

Tak kocham... Tak cię...

Roksana.

Wiem już o tem!

Lecz co dalej?

Chrystyan.

Co dalej?... Radbym, byś wzajemnie
Kochała! Powiedz, kochasz?..

Roksana (*z dąsem*).

Waśc stawiasz przedemnie
Lemieszkę, gdym czekała kremu! Dalej... Dalej...
Puść wodze swym uczuciom!... Bądź kaskadą...
Szalej...

Mów, jak kochasz?..

Chrystyan.

O bardzo!

Roksana.

Jak tve serce bije?..

Chrystyan.

Twa szyja... Chciałbym ciebie pocałować w szyję!

Roksana.

Chrystyaniel

Chrystyan.

Kocham ciebie...

Roksana (*powstając*).

Jeszcze?

Chrystyan (*zatrzymując ją, żywo*).

Co się ze mną dzieje?

To jest... nie kocham...

Roksana (*siadając*).

Szczeńściem!

Chrystyan.

Czczę...

Roksana.

Oh!...

(*wstaje i oddala się*).

Chrystyan.

I głupieję

Roksana.

Widzę to!... I tak Waszmość staje z się niemiły,
Jakby razem z rozumem Gracye cię rzuciły!

Chrystyan.

Lecz...

Roksana.

Waśc za swą w rozsypce będącą wymową
Idź!...

Chrystyan.

Ja...

Roksana.

Wiem, wiem już! Kochasz. Żegnam
[Waści!

Chrystyan.

Słowo!...

Jedno słowo!... Ja...

Roksana (*otwierając drzwi*).

Wiem, czcisz! Dość mam już tej gadki.

Idź Waszmość!

Chrystyan.

Ja chcę tylko...

(*Roksana zamyka mu drzwi przed nosem*).

Cyrano (*który już od chwili nadszedł, nie będąc widzianym*).

A to sukces rzadki!

SCENA SZÓSTA.

Chrystyan, Cyrano, Paziowie (*przez chwilę*)

Chrystyan.

Ratuj!

Cyrano.

Ja? Ani myślę!

Chrystyan.

Palnę sobie świecę

W łeb, gdy do łask nie wrócę zaraz w tym mo-
[mencie.]

Cyrano.

W momencie?... Tam do dyaska!... A to palnij so-
[bie!]

Jakże cię, tak od śliny, nagle mądrym zrobię?...

Chrystyan (*chwytając go za ramię*).

O patrz... ona!...

(*Okno balkonowe oświetla się*).

Cyrano (*wzruszony*).

Jej okno...

Chrystyan.

Umrę!

Cyrano.

Mówże zcicha!...

Chrystyan (*półgłosem*).

Umrę...

Cyrano.

Noc, jak but ciemna...

Chrystyan.

Co mówisz?

Cyrano.

Do licha...

Mówię, że to naprawię... Niedolegi kawał!

Stać tu. (*stawia go przed balkonem*).

Ja pod balkonem... Będę ci poddawał.

Chrystyan.

Lecz...

Cyrano.

Bądź cicho!

(*w głębi ukazują się paziowie. Do Cyrana*).

Hej! Panie!

Cyrano.

Cyt!..

(*daje znak, żeby mówili cicho*).

Pierwszy paź.

Już my sprawili

Rznięcie dla Montfleurego...

Cyrano.

Stańcież, moi mili,

Tam jeden, owdzie drugi, na rogach ulicy.

A gdyby nadchodzili jacy natrętnicy,

Zagracie...

Drugi paź.

A co zagrać, panie Gassendysta?

Cyrano.

Jeżeli dama—skocznie: a—rzecz oczywista—

Ponuro, gdy mężczyzna!

(*Paziowie oddalają się i znikają na wylotach ulicy*).

(*do Chrystyana*).

Wołaj ją!

Chrystyan.

Roksana

Cyrano (zbiera kamyczki i rzuca je w szyby).

Czekaj... Kilka kamyczków...

Roksana.

(przetwiera okno).

Czy jestem wołaną?..

Kto woła?

Chrystyan.

To ja...

Roksana.

Kto — ja?

Chrystyan.

Chrystyan!

Roksana.

(niechętnie).

Waś! Łaskawie

Wraca?...

Chrystyan.

Dwa słowa tylko!...

Cyrano (do Krystyna).

Dobrze... Szeptem prawie...

Roksana.

Nie chcę. Mam dość rozmowy. Idź Waś!

Chrystyan.

Rozkaz srog!

Roksana.

Waszmość mnie już nie kochasz więcej!

Chrystyan.

(któremu podpowiada Cyrano).

Wielkie Bogi!

Oskarżać mnie, że więcej nie kocham, w zapale
Gniewu, gdy kocham więcej!

Roksana.

Ależ... Nieżle wcale!

Chrystyan.

(Ta sama gra).

Duszę mą, barzą uczuć wstrząsaną nieznośnie,
Amor wziął za kolebkę swoją, i w niej- rośnie!

Roksana.

(podchodzi na brzeg balkonu).

Wcale nieżle! Lecz jeśli Amor tak jest srog,
Zdusić go trzeba było, nim stanął na nogi.

Chrystyan.

(ta sama gra).

Jużem ci ja próbował, ale nadaremnie,
Bo to Herkules mały, mocniejszy odemnie!

Roksana.

Dużo lepiej!...

Chrystyan.

Berbeć to, a dwa węże chrobrze

Zmógł: Damę i Nieufność.

Roksana.

(opiera łokcie na balkonie).

Dobrze! Bardzo dobrze!

Lecz czemuż to Waś dzisiaj mówisz tak nieraźnie?
Miałebyś na pedagregę chorą wyobraźnię?

Cyrano.

(wciąga Chrystyana pod balkon, a sam wysiada się na jego miejsce).

Cyt... Gra coraz trudniejsza!

(do Roksany półgłosem, jak Chrystyan).

Pani, łoc jest głucha:

Słowa me poomacku szukać muszą ucha.

Roksana.

A czemuż tej trudności ja nie mam wymową?...
[w]

Cyrano.

O, to proste! W me serce idzie każde słowo,

A ja mam serce wielkie, pani uszko drobne.

Zresztą słowa twe schodzą, zbiegają nadobne,

A moje—w górę muszą...

Roksana.

Lecz już im lżej, wnoszę...

Cyrano.

Tak, do tej gimnastyki nawykły potrosze...

Zawsze jednak, by wspiąć się, czasu im potrzeba.

Roksana.

Istotnie, mówię z wyżyn...

Cyrano.

Sprawiedliwe nieba!

Z wyżyn takich, że padłbym trupem, Pani miła,

Gdybyś mi twarde słówko na serce rzuciła!

Roksana.

(z odpowiednim ruchem).

Schodzę...

Cyrano (żywo).

Nie!

Roksana.

To wejdź Waszmość na ławkę przy murze...

Cyrano.

O nie!

Roksana.

Dlaczego?

Cyrano.

Nie... Nie!.. Pozostań tam, w górze...

Zerwijmy kwiat uroków tej czarownej chwili,

I mówmy—nie widząc się—jakeśmy mówili!

Roksana.

Nie widząc?

Cyrano.

O tak, Pani! To rozkosz tak żywa!
Zgadujesz czarność płaszcza, co z ramion mi spły-
[wa.

Mnie świeci biel twej szaty przezroczem marze-
[niem...

Ty jesteś tylko światłem, a ja—tylko cieniem.

Nie domyślasz się nawet, czem dla mnie te chwile...

Jeśli kiedy wymowny był...

Roksana.

O, razy tyle!

Cyrano.

Me słowa nigdy przecież dotąd żywą wodą

Nie trysły z serca!

Roksana.

Czemu?

Cyrano,

Bom walczył z przeszkodą,

Mówiąc przez... wskroś...

Roksana.

Wskroś?...

Cyrano.

...Dreszczu, który wstrząsa duszą

Tych, co pod jasnym wzrokiem twoim mówić muszą,

Dziś więc, gdy głos mój wznoszę w mroków tych

[ukryciu,

Zda mi się, że raz pierwszy mówię z tobą w życiu!

Roksana.

Prawda, że głos twój, Panie, jakby inny słyszę!...

Cyrano.

(*podchodząc, gorąco*).

O tak! I błogosławię tę noc i tę ciszę,

W której dziś po raz pierwszy śmiem być sobą!...

(*zatrzymuje się i mówi z ekstazą*).

Ale...

Gdzież się unoszę, w mojem wzruszeniu i szale!

O przebacz! Rzec to dla mnie tak ogromnie nowa!

Roksana.

Nowa?...

Cyrano.

(*Walcząc ze wzruszeniem i usiłując zapanować nad słowami*).

Ależ tak... Dla mnie... ta szczerą rozmowa...

Strach, by nie być wyśmianym, ścisnął mnie, jak

[zbroja

Roksana.

Wyśmianym?

Cyrano.

Za mój zapach... Dotąd miłość moja,

Za dowcip, za kunszt słowa, wstydliwie się kryła!

Ileż razy ku gwieździe, co z nieba świeciła,

Rwałem się, gdy w tem, lękiem śmieszności wstrzy-

[many,

Nie gwiazdy — kwiatnych słówek zbierałem licz-

[many!...

Roksana.

Te kwiatne słówka — pachną...

Cyrano.

Pogardźmy dziś niem!!

Roksana.

Nigdyś nie mówił, Panie słowy podobuemi!...

Cyrano.

O, gdyby od kolezanu i od strzał Amora

Uciec ku świeższym rzeczom, choć tego wieczora!

Zamiast kropla po kropli mdłe Liguonu wody

Czerpać złotym naparstkiem — i nie czuć ochłody.

Iść tam, w ten świat ogromny, nowy i daleki,

Gdzie dusza, z wielkiej życia napawa się rzeki!

Roksana.

A-dowcip?...

Cyrano.

Pod twe stopy rzuciłem go, Pauli,

By cię zatrzymać... Teraz — pożądam otchłani!

— Bluźnilibyśmy nocy tej, tej wielkiej chwili,

Gdybyśmy jak pasterze z sielanki mówili...

O, niech niebo gwiazd pełne, co nad nami stoi,

Z kunsztu nas miłosnego rozbierze, rozbroi!

Gdyż drzę o to, by z filtru słówek zbyt subtelnym,

Nie uleciał aromat uczuć nieśmiertelnych...

By dusza, w tej grze pustej nie wystygła z słońca,

By końcem subtelności nie był koniec końca...

Roksana.

A — rozum?...

Cyrano.

Ja nim gardzę, gdy idzie o serce!

Zbrodnia kochać, a gust w tej znajdować szermierce,

Zresztą, musi przyjść chwila,—i takich żałuję,
Dla których nie przychodzi,—kiedy dusza czuje
Prostotę swej miłości... i gdy ją zasmuca,
Jeśli ktoś ją, jak piłkę, rzuca i odrzuca.

Roksana.

Więc dobrze! Lecz, gdy dla nas przyszła ta go-
[dzina,

Jakież słowa mi powiesz?...

Cyrano.

Wszystkie, o jedyna,
Jakie mi kwitną w sercu... Nie wiążąc ich w snopy,
Zroszone ci je rzucę garściami, pod stopy...
Bo cię kocham, bo one swą wonią mnie duszą,
I—jeśli zginąć nie mam—do ciebie dojść muszą!
...Imię twoje w mem sercu jest, jak serce w dzwonie...
A gdy mówię, gdy słuchasz mnie na twym balkonie,
Drży dzwon serca, i w piersi mej uderza młotem...
A w dzwonie, imię twoje dźwięczy, szczerem zło-
[tem;

...Każdy drobiazg mi drogi, co dotyka—ciebie...
Przed rokiem, był poranek, i maj stał na niebie,
Puściłaś luźno włosy i szłaś—złota cała...
Więc jak w tarczę słoneczną, gdy nad ziemią pała,
Wzrok, zbyt długo utkwiony, nie widzi nic zgoła,
Prócz rumianej światłości złocistego koła,
Tak ja, po twojem przejściu, olśnion od promieni
Włosów twych, wszędzie jasność widziałem w prze-
[strzeni!

Roksana (głosem wzruszonym):

Tak... To jest miłość...

Cyrano.

Miłość zazdrosna, okrutna
Miłość, przez nie szczęśliwa, i znów — przez nie—
[smutna.

To miłość!.. Samolubną nie jest ona przecie
Dla szczęścia twego, Pani, dałbym wszystko w świe-
[cie,

Gdybym chociaż niekiedy i chociaż przez szpary,
Widzieć mógł uśmiech szczęścia z mej zrodzon
[ofiary!

Czy rozumiesz mnie teraz?.. znasz?... Czujesz, jak
[z cienia,

Duch mój ku tobie wzlata podmuchem płomienia?...
O słodka chwilo! nocy, bądź błogosławiona!
Ja ci śmiem to, wyznawać... ty—słuchasz wzru-
[szona...

Chcę umrzeć!.. Bom już zaznał szczęścia na tej
[ziemi!

Bo ta gałąź zadrżała pod słowy mojemu...
Bo ty sama, jak listek drzysz tam... Bo ja czuję...
Bo twe drżenie tu, do mnie, po listkach zstępuje!...
(Ciebie z umiastem zwieszającą się z balkonu gałąź
jaśminu).

Roksana.

Tak... drzę, płaczę i kocham, tobą upojona...
Jestem twoją...

Cyrano.

O śmierci! do ciebie ramiona
Wznoszę! Przyjdź!.. To ja słodki podałem jej
[trunek
Upojenia!.. I jedno jeszcze tylko... jedno

Chrystyan (z pod balkoniu).

...pocałunek...

Roksana (cofając się).

Co?

Cyrano.

Ach!

Roksana.

Żądaś...

Cyrano.

Żądałem...

(do Chrystyana).

Dyabli z tym pośpiechem!

Chrystyan (ze złości).

Nie korzystać z wzruszenia?... Toć było by grzechem!

Cyrano (do Roksany).

Żądałem... tej rozkoszy chwilą oszalały,

Lecz wiem, że to zuchwalstwo!.. że byłem zbyt śmiały...

Roksana (z lekkim rozczarowaniem).

Więc... Waszmość... nie nalegasz...

Cyrano.

O tak, tak, nalegam!

Ale—bez nalegania! Bo oto spostrzegam

Niewinność twoją w trwodze... dziewiczość w fra-

[sunku...]

Tak... Ja pragnę... Lecz ty mi odmów pocałunkul

Chrystyan (ciągnąc go za płaszcz).

Dlaczego?...

Cyrano.

Milcz, Chrystyanie!

Roksana (wychyla się).

Co tak szepczesz ze złości?...

Cyrano.

Łażę się, żem z twych lilii pić pragnął kielicha,

I mówię: milcz, Chrystyanie!

(słuchać odzywające się teorbany).

(do Roksany).

Na chwilkę...

(Roksana usuwa się z balkoniu i zamyka okno; Cyrano nasłuchuje teorbaniściów, z których jeden gra skoczną piosenkę, a drugi pomruka arye).

...Do licha!

Mężczyzna, czy kobieta? A to kaptur mnicha!

(Ukazuje się kapucyn z lat wnią zapaloną i, chodząc od domu do domu, drzwi ogląda).

SCENA SIÓDMA.

Cyrano, Chrystyan, Kapucyn.

Cyrano (do Kapucyna).

Cóż to, Wasza wielbność gra w Dyogenesa?

Kapucyn.

Szukam domu Imé pani...

Chrystyan *(do Cyrana, niecierpliwie).*

Niech rusza, do biesa!

Kapucyn.

Imię Magdaleny Robin...

Chrystyan.

Wyślij go do dyaska.

Cyrano *(ukazując oddaloną, stromo pnącą się uliczkę).*

Tędy, pobożny Ojczy, tędy, jeśli łaska!

W górę! Wciąż prosto, w górę... Do miejskiego
[szańca!

Kapucyn.

Bóg zapłać! Zmówię za was, panie, część różańca,
Aż do grubego ziarnka... Aż do Ojczy nasza...

Cyrano.

Szczęście Boże twym ogórkom!... Spiesz, pobożność
[wasza!

(powraca do Chrystyana).

SCENA ÓSMA.

Cyrano, Chrystyan.

Chrystyan *(wrzący).*

Pocałunek... Zdobądź go!

Cyrano.

Nie.

Chrystyan.

I cóż to zmienia?

Cyrano.

Prawda!.. Przyjdzie ta chwila z dreszczem upojenia,
Kiedy się wasze wargi poczną szukać wzajem,
Bo ty masz piękny wąsik.—Jej usta—tehną majem!
(do siebie).

Wolę, że z innej racyi...

(słychać trzask otwieranych okiennic. Chrystyan kryje się pod balkon.

SCENA DZIEWIĄTA

Cyrano, Chrystyan, Roksana.

Roksana *(idzie ku przodowi balkonu).*

To Wy?... Więc na nowo

Mówimy o... o... o...

Cyrano.

O pocałunku. Słowo

Przesłodka! Czemuż przed niem drżą usta z koralii?

I cóż to będzie z rzeczą, gdy nazwa już pali!

O niechaj cię to czyste nie przestrasza płomie!...

Wszak nieraz mimowolnie, nawet—nieświadomie,

Przechodziłaś wśród żartu, i bez przerażenia,
Do westchnień od uśmiechu — do łez od west-
[chnienia.

To przejście, tak subtelne, chciej przedłużyć chwilą..
Od łez—do pocałunku, dreszcz jeden jest tylko!

Roksana (*w pomieszaniu*).

Milcz, Waszmość...

Cyrano.

... Bo nareszcie, cóż jest pocałunek?

Małeńki ust zadatek, na serca rachunek...

Punkt różowy, po słowie „kocham“ postawiony...

Sekret luby, nie uchu, lecz ustom zwierzony...

Moment wieczności, który brzęczy, niby pszczoła...

Komunia lilii białej, z ust wzięta anioła...

Sposób, by dyszeć chwilę słodką serca wonią,

I pokosztować duszy, z warg, co ci się kłonią...

Roksana.

Milcz! Milcz!...

Cyrano.

Jest pocałunek tak szlachetną rzeczą —

Czego mi i kroniki-świata nie zaprzeczą —

Że królowa francuska, z ust swoich korala,

Najszcześliwшему z lordów zabrać go pozwala,..

Sama królowa, Pani!

Roksana.

Więc...

Cyrano (*z wzrastającą egzaltacją*).

I ja cierpiałem,

Jak Buckingham, w milczeniu... I z równym zapalem

Wielbię królowę, którą ty jesteś, o damo!

Jak on—wierny i smutny...

Roksana.

I piękny tak samo!

Cyrano (*na stronie, z rozczarowaniem*).

A prawda! Zapomniałem... Pięknym jest! Do licha!

Roksana.

A więc pójdź! Zerwij kwiat ten, co niebem oddycha!..

Cyrano (*popychając korbalkonowi Chrystyana*).

Właż!

Roksana.

... Pójdź więc, i pokosztuj tego smaku duszy!

Cyrano (*do Chrystyana*).

Właż-że!

Roksana.

Niech złota pszczoła, brzękiem nas ogłuszy

Wieczności...

Cyrano (*niecierpliwie*).

Właż-że prędzej!

Chrystyan.

Kiedy mi się zdaje,

Że źle robię....

Roksana.

Weź lilię, co ci się oddaje...

Cyrano (*z pisyą*).

Mamże podsadzać jeszcze?.. Przystawiać ci zydle?

A właż-że, niedołęgo jakiś! Właż-że, bydle!..

(*Chrystyan rzuca się ku balkonowi, skacze na ławkę, czepia się słupów i dosięga balustrady, którą okracza*).

Chrystyan.

Ach, Roksano!...

(*Obejmuje ją i pochyla się nad nią w długim pocałunku*).

To po raz ostatni...

(*Zrywając pieczęć.*)

Kocham cię, i jeżeli...

(*czytu przy świetle latarni półgłosem.*)

Pani. Strzał armatni

Dał znak. Warczą już bębny. Regiment podpina

Pancerze. Ruszy w pochód, nim minie godzina.

Myślą, że go wyprzedził, a ja, w tym momencie,

Nieposłuszny ci, pani, kryję się w Konwencji...

Kapucynów, i - przyjdę, choćbym miał być skaran...

Wiesz szlę naprzód, przez mnicha głupiego, jak

[baran,

Który się na tych rzeczach nie rozumie zgoła...

Nadto mi się uśmiechły twe usta aniola..

Muszę ujrzeć je znów! Oddał więc każdego

Natrętnika, i przyjmij od sługi winnego,

Lecz który przebaczenia czeka...

etcetera...

(*do Kapucyna.*)

Posłuchajże, mój Ojczy, co list ten zawiera.

(*Wszyscy się przybliżają. Roksana czyta głośno.*)

Mością panno!

Trza uledez woli Kardynała,

Choćby ci się ta twardą i nieznośną zdała.

Spieszę uprzedzić o tem, i ta jest przyczyna.

Dla której, w piękne ręce, szlę przez Kapucyna

List ten, wybrawszy perłę całego konwentu.

Mądry jest i dyskretny. On tegoż momentu

Błogosławieństwo...

(*przewraca kartę.*)

... Ślubne udzieli wam w domu,

Gdyż Chrystyan ma twym mężem zostać pokryjomu.

Posyłam go, choć znam wstręt, jaki masz do niego.

Więc zgódź się, Mością panno, z wolą Najwyższego,

I przyjmij, wierne służby, które...

etcetera.

Kapucyn.

Godny pan! A mówiłem, że list ten zawiera

Rzeczy święte! Wiedziałem, i byłem bez trwogi...

Roksana (*cicho do Chrystyana.*)

No jakże? Umiem czytać listy?

Chrystyan.

Hum!

Roksana (*głośno, z rozparzą.*)

O srogi

Losie!..

Kapucyn (*kierując światło latarni na Cyrana.*)

To Wasza Miłość?..

Chrystyan.

Nie. Ja.

Kapucyn (*kieruje światło na Chrystyana i widząc jego urodę mówi tmem wątpliwości.*)

Ależ...

Roksana (*żywo.*)

Jeszcze

Nieskończone jest owo poselstwo złowieszcze!

(*Odwraca list i czyta.*)

Postscriptum: A na konwent chciej doć sto du-

[katów.

Kapucyn.

Godny pan! Ba!.. Pan z panów! Z godnych antena-
[tów!

(do Roksany).

Zrezygnuj się Waćpanna!..

(zeicha).

... Sto dukatów w złocie!..

Roksana (głosem męczennicy).

Muszę!... A cóż mi czynić niebogiej sierocie!..

(po lezas gdy Ragueneau otwiera drzwi domu Kapucy-
nowi, którego Chrystyan do wejścia zaprasza, Roksana
mówi zeicha do Cyrana).

De Guiche ma tutaj przybyć. Wstrzymaj go Ku-
[zynie,

Póki ślub...

Cyrano.

... Hm... Rozumiem...

(do Kapucyna).

Ojcze Kapucynie!

Jak długo to tam potrwa?

Kapucyn.

Z kwadrans.

Cyrano (popychając wszystkich ku drzwiom).

Ja zostaję.

Idźcie!

Roksana (do Chrystyana).

Pójdź!

(wchodzą).

Cyrano (zamyśla się).

Jak go wstrzymać?... Mam! Kolumba jaje.

(Wskakuje na ławkę, i p) murze na balkon się wdziera)

Dobry plan!

(Teorbany odzywają się żałobnym marszem).

Hm... mężczyzna...

(ponure tremolo).

Hm... Gonią na oko...

Jakaś gruba zwierzyna!

(Staję na balkonie, opuszcza brzeg kapelusza, naciska go
na orzy, odpina szpadę, drapuje się w płaszcz, wychyla
i patrzy w dół).

... Nie. Nie zawysoko.

(Siada okrakiem na balustradzie, przyciąga długą, zwie-
szającą się z za muru gałąź, i chwytą ją oburącz, gotów
do skoku).

...Spokojną atmosferę lekko wzburzyć muszę...

SCENA JEDENASTA.

Cyrano, De Guiche.

De Guiche (wchodzi zamaskowany, macając wśród ciem-
ności).

... Co tam ten mnich przekłety robi?...

Cyrano.

Na mą duszę,

A głos? Wnetby go poznał!

(puszcza się jedną ręką gałęzi i czyni ruch, jakby obra-
cał niewidzialny klucz w zamku):

Krik... Krak... Już gotowo!

Cyrano Bergeraca głos bierze i słowo.

De Guiche (zwrócony ku domowi Roksany).

To tu. Ale jak ciemno! Jak komin ulica...

(Zbliża się, chce wejść, Cyrano skacze z balkonu, trzymając się galezi, która się ugina pod nim, tak, że Cyrano zawisa między drzwiami domu a de Guiche'm. Wtedy puszcza gałąź, i ciężko, jakgdyby z wielkiej wysokości pada, rozplaszczając się na ziemi, i przez chwilę, jakby ogluszony, nieruchomo leży).

De Guiche (uskakując w tył).

Wszelki duch...

(podnosi głowę, ale gałąź już się odprostowała, a De Guiche, oszłomiony, nie widzi nic, prócz firmamentu).

... Zkąd ten człowiek spada?..

Cyrano (siada i mówi akcentem Gaskończyka).

Ja? Z księżycą!

De Guiche (zdumiony).

Z księżycą?

Cyrano.

Cóż to? Noc? Dzień?

De Guiche.

Czyli stracił zmysły?..

Cyrano.

Co za kraj jest i pora?—Chcę respons mieć ścisły!

De Guiche.

Waść...

Cyrano.

Zupełniem ogluszony! Bo też, dla szlachcica, Spaść z księżycą!...

De Guiche.

Ależ Waść...

Cyrano (zrywając się z pasyą).

Do kroćset, z księżycą!

De Guiche (cofając się).

Dobrze, dobrze, spadasz Waść!

(do siebie)

Fiksat jakiś, widzę.

Cyrano (następując na niego).

I to nie w metaforze żadnej! Ja nie sztydę!

De Guiche.

Ależ...

Cyrano.

...Choć czym wiek leciał, czyli więc godzinę
Z tej bomby szafranowej — jeśli wiem, niech zginę!

De Guiche.

Wierzę, wierzę, puść mnie Waść!...

Cyrano.

A Waszmość bądź szczery!

Nic mi nie skrywaj! Miasta, wieku, nawet ery!
Spadam tak niespodzianie... Chciałbym wiedzieć

[przytem,

Gdzie właściwie mam honor być aerolitem?

De Guiche.

Tam do licha!

Cyrano.

...W tym pędzie, łatwo pojdziesz Wasze,
Nie wybierałem drogi; wpadam, jak trzmiel w ka-
[szę,

Wprost nie wiem, na jakiego planetę, w tym spadku,
Ściągnął mnie punkt ciężkości mojego pośladku!

De Guiche.

Ależ powiadam Waści...

Cyrano (z krzykiem przerażenia, przed którym *de Guiche*
znów się cofa).

Ha!... Czy śnię, czy marzę?...

Jam w kraju, w którym ludzie czarne mają twarze!

De Guiche (mimowolnie podnosi ręce do twarzy).

Jakto?...

Cyrano.

Więc ja w Algierze?.. A Waśc tu—krajowiec?..

De Guiche (namacawszy maskę).

To maska.

Cyrano (uspokojony nieco).

Więc w Genui lub w Wenecyi?... Powiedz!...

De Guiche (usiłując przejść).

Puść Waś! Czeka mnie dama!

Cyrano (zupełnie uspokojony).

Dama?.. Jestem w domu!

Więc ja spadłem w Paryżu? He? Jak się to komu
Podoba?

De Guiche (śmiejąc się mimowoli).

Ot wesolek!

Cyrano.

Wasc się śmiejesz?

De Guiche.

Śmieję,

I chęć przejść!

Cyrano.

Paryż! Proszę! A to mi się dzieje!...

(z zupełną swobodą otrzepuje się, kłania, szasta, śmieje
i przybiera ton Paryżanina).

Więc Paryż! Jakżem szczęśliw! Wasza Miłość ra-

[czy

Darować.. Taka podróż. Dalibóg, coś znać!

Właśnie ostatnią trąbą przybywam z mej drogi...

(ogłada się po sobie).

Jeszcze z Lwa konstellacyi mam sierć u ostrogi,

Jeszcze na mnie eteru nieco się zostało,

I w oczach gwiazdzistego pyłu mam niemało...

Ogromnie taka podróż niszczy toalety!

(zbiera coś niewidzialnego).

Patrz Cześć Wasza! Na weście jeszcze włos

[z komety.

(zdmuchuje).

De Guiche (znicięty).

Mój Mości...

Cyrano (w chwili gdy *de Guiche* chce go minąć, wystawia
nogę, jakby dla pokazania czegoś i zatrzymuje go w ten
sposób).

A ot mi Niedźwiedzicy Wielkiej ząb, do ikry

Łydkę przebił... Patrz, Waszmość, co za casus

[przykry,

Kiedy się to stać mogło? Wiem! Mam! Gdym Trój-

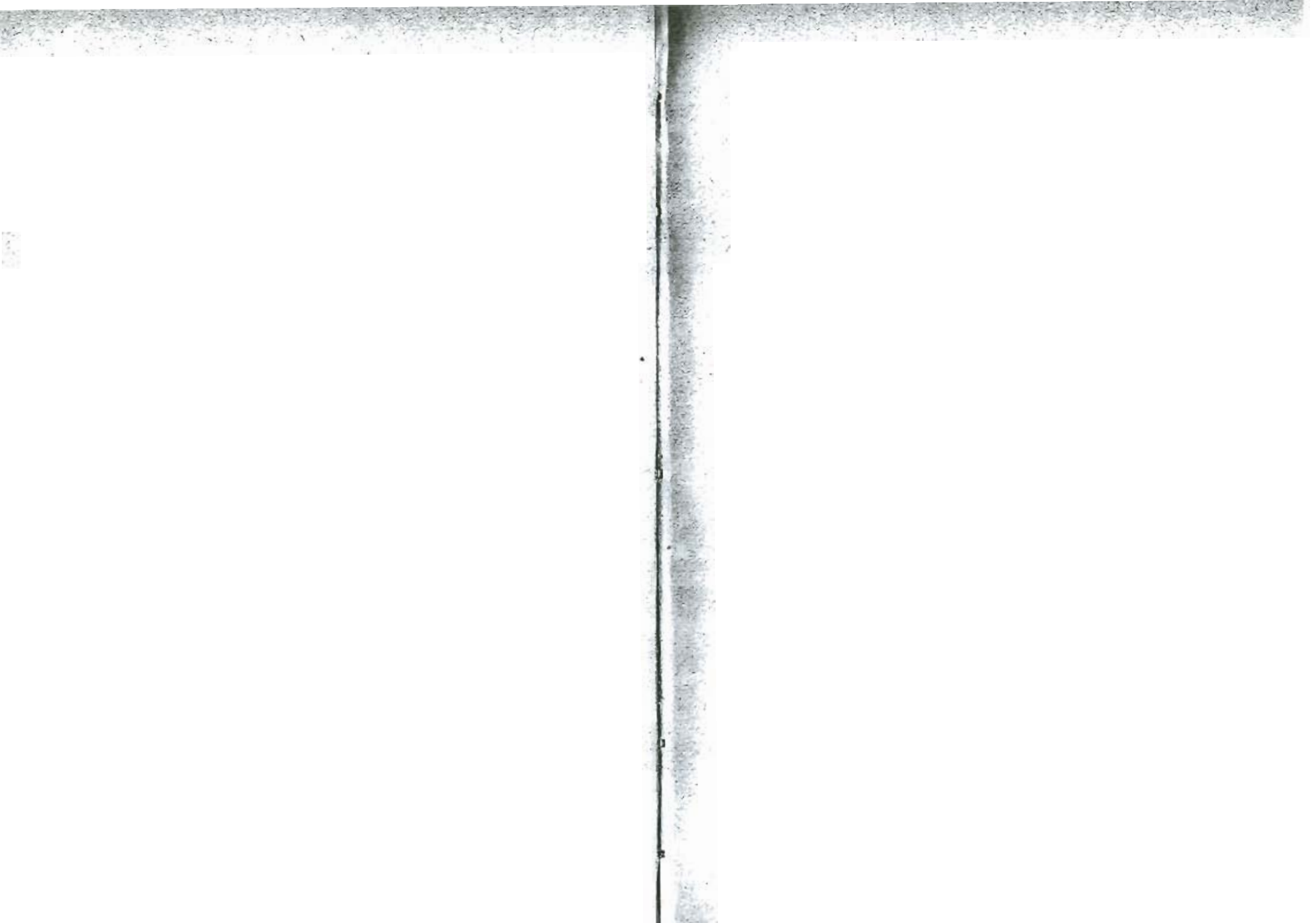
[zęba

Neptuna uchodzący, pośród Wag stanął dęba,

I siadł w szali, co dotąd mój ciężar wskazuje...

Co to za tarapaty, gdy człek podróżuje!

(*De Guiche* chce się przedrzeć, *Cyrano* chwycił go za gu-
zik).



De Guiche (*uderzony, robi krok ku Cyranowi*).

To prawda! To już jeden!

Cyrano (*czyniąc krok w tył, by go od domu odciągnąć*).

Mogę, Miłość Wasza,

Bez uzdy i na oklep dosiąść Boreasza,

Rozrzedziwszy wiatr w skrzyni z cedru, Mości pa-
[nie,

Pałacami zwierciadły o dwudziestościanie!

De Guiche (*robi krok nowy*).

To dwa.

Cyrano (*cofa się ciągle*).

...Mogę, mechanik tęgi, jak się patrzy,

Grzbiet szarańczy, o cynglach ze stali, dosiadłszy,

Strzał po strzale z saletry dając, użyć jazdy

Po tych błękitnych błoniach, gdzie pasą się gwia-
[zdy.

De Guiche (*idzie za nim nie spostrzegając się i licząc na palcach*).

To trzy...

Cyrano.

I z dymem mogę, co rwie się do góry,
Zamknąwszy go w glob mocny, zerwać się pod
[chmury!

De Guiche (*coraz bardziej raziękaniowy*).

Cztery...

Cyrano.

Iż Febus z wołu szpik ssie, znane Waści?...

Ergo: ciągnie mnie w górę, gdy szpik ma nie namaści!

De Guiche (*ciągle idąc za nim*).

Prawda! pięć...

Cyrano (*który, mówiąc, odprowadził go ku ławce stojącej w drugiej stronie placyku*).

...Mogę, wreszcie, na żelaznej blasze

Stanąć, kawał magnesu wziąć, rozumiesz Wasze,

I cisnąć nim w powietrze! Sposób doskonały,

Bo za magnesem blacha leci naksztalt strzały!

Oczywiście, mieć trzeba magnesy w zapasie,

I ciskać je w tej mierze, jak przystojnem zda się.

De Guiche.

Sześć! Prawda! Sześć sposobów nowych na wzła-
[tanie!

Któregoż Was użył?

Cyrano (*chętliwie*).

Siódmego Mosanie!

De Guiche.

Dlaboga! Powiadaj-że!

Cyrano.

Niech Wasza Cześć zgadnie!

De Guiche.

A to ucieszny kondell! Człek nie wie, gdzie padnie!
Cyrano (*naśladując rzut i szum fali szerokimi, tajemni-
czemi gestami i głosem*).

Humm!... Humm!...

De Guiche.

Powiadaj prędzej!...

Cyrano.

A Wasza Cześć może

Już zgadłeś?

De Guiche.

Ale gdzietam!

Cyrano.

To prosta rzecz: — morze!

Gdy księżyc co najpilniej ciągnął z wód gardzieli
Fale, padłem na piasek po morskiej kąpieli,
I głowę naprzód—(o tem pamiętać potrzeba.
Bo we włosach najdłużej wody—) Chlust do nieba!
Tandem: wzbilem się w górę prosto, jak anieli...
Notandum: głową naprzód, po morskiej kąpieli.
Gdy w tem, znienackam utknął na...

De Guiche.

Na...

(sinda zaciekawiony na ławce).

Cyrano *(głosem naturalnym).*

Mości panie,

Kwadrans minął, ślub wzięty. Skończone gadanie.
Uwalniam Waszą Miłość.

De Guiche *(zrywając się).*

Dlaboga! Czy pianą

Głowę mam, czyli głos ten...

(Drzwi domu otwierają się. We drzwiach ukazują się pokojowcy z zapalonemi świecznikami. Czyni się jasno;

Cyrano zdejmuje kapelusz).

Ten nos!... To - Cyrano!

Cyrano *(z ukłonem).*

Do usług, Mości Hrabio! Właśnie też w tej chwili
Oblubieńcy pierścienie ślubne zamienili!

de Guiche.

Kto? Co?...

(Odwraca się. Obraz. Za pokojowcami Chrystyan i Roksana idą, trzymając się za ręce. Kapucyn drepce

*za nimi uśmiechnięty. Ragueneau niesie wysoko osadzo-
ną latarnię. Oszolomiona Ochmistrzyni w nocnym le-
tniczku zamyka ten orszak).*

Nieba!

SCENA DWUNASTA.

Ciż sami. Roksana, Chrystyan, Kapucyan, Ragueneau,
pokojowcy. Ochmistrzyni.
de Guiche *(do Roksany).*

To pani?...

(poznając Chrystyana z osłupieniem).

To on?... Mąż i Żona?...

(klaniając się Roksanie z przesadną admiracją).

Mój respekt, piękna Damo, szpaczkami karmiona!
(do Cyrana).

Czołem, czołem, Mos - panie wynalazco lotów!
Świętego u wrót rajy zatrzymać byś gotów...

A zakonotuj, radzę, to, coś mi powiadał!

Bo- nużby który sposób naprawdę się nadał.

Cyrano *(z ukłonem).*

Nie omieszkam. Ta rada, to już liść wawrzynu!

Kapucyn.

(wskazuje Hrabiemu kochanków, potrząsając z zadowoleniem długą, liałą brodą).

Piękną parę, ni słowa, skojarzył mój synu!

De Guiche.

(patrząc na niego wzrokiem lodowatym).

Tak.

(do Roksany).

Radzę męża pożegnać, najpiękniejsza pani!

Roksana.

Co?...

de Guiche *(do Chrystyana)*

Śpiesz Wasć z Regimentem! Wszyscy już wysłani!

Roksana.

Jakto?... Teraz?... Na wojnę?...

De Guiche.

Ależ—bez wątpienie.

Roksana.

Wszak kadeci zostają?

De Guiche.

Idą. Rzecz się zmienia.

(wyjmuje z kieszeni op eczetowaną paczkę).

Oto rozkaz.

(podaje go Chrystyanowi).

Śpiesz, Waszmość, chorągiew już czeka.

Roksana.

(rzucając się w objęcia Chrystyana).

Chrystyan!

De Guiche *(do Cyrana szyderczo).*

O, noc poślubna jest jeszcze daleka!

Cyrano *(do siebie).*

I myśli, że mi mówi coś bardzo przykrego!

Chrystyan *(do Roksany).*

Twoje usta!... O, jeszcze!...

Cyrano.

Dość już! Dosyć tego!

Chrystyan.

(trzymając w objęciach Roksane).

O, jak trudno ją rzucić!... O, ty nie wiesz o tem!

Cyrano *(odciągając go).*

Wiem. Marsz.

(słysząc bębny).

de Guiche *(odchodząc w głąb).*

Regiment już rusza.

Roksana *(do Cyrana).*

(nie puszczając Chrystyana, którego Cyrano odciąga).

...O, strzeż go z powrotem?

O przyrzecz, że nie będzie życia hazardował!

Cyrano.

Spróbuję. Lecz przyrzekać?... Chybabym go
[schował.

Roksana.

Że będzie się oszczędzał!...

Cyrano.

Radbym przyrzec, ale...

Roksana.

Że się w tem oblężeniu nie zaziębi wcale!

Że dotrzyma mi wiary...

Cyrano.

Ależ... oczywiście!

Roksana.

Że będzie często pisał

Cyrano.

Słowo! List po liście!

(*Zastona*).

Koniec aktu trzeciego.

AKT CZWARTY.

Gaskoński kadeci.

Przekład

Maryi Konopnickiej.